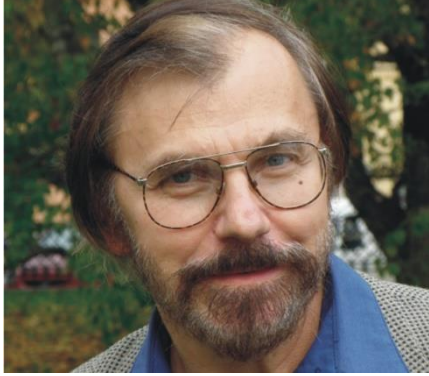


Listy do Pani A. (157)



Jubilaci, sołtysi i filantropi

Droga Pani!

Czas, choć jest tak stary jak... czas, to pędzi niczym najnowocześniejsza rakietka wyprzedzająca samą siebie. Aż trudno uwierzyć, że to już trzeci setny numer naszej „Gazety Kulturalnej”. Zbyt słaby jestem z matematyki, abym był w stanie obliczyć, w którym numerze ukazał się pierwszy „List do Pani A”, zwłaszcza że w chwili, kiedy to piszę upał przekracza trzydzieści stopni. Był to w każdym razie rok 2008. Po śmierci Tadeusza Cugowa-Kwiatkowskiego, zaproponował mi Andrzej Dębowski objęcie tej rubryki. „Gazetę Kulturalną” znałem i czytałem niemal od samego początku. Ciekawe wiersze, opowiadania, eseje, recenzje, merytoryczne polemiki – na jej łamach zawsze można było znaleźć, natomiast zero polityki, wodzenia się za łby, poszczekiwanie kundelków. Tym GK różniła się i różni do dziś od rozmaitych innych pism, które można by wydawać pod ogólnym tytułem „Gazety Kłocanej”.

Jeź tu było debiutów, spośród których wielu autorów z powodzeniem działa do dziś, i to łamach czołowych pism literackich! Ilu uznanych pisarzy ofiarowuje swe pióro, aby zaznaczyć tutaj swój głos.

Wielką zaletą „Gazety Kulturalnej” jest obiektywizm, szacunek dla wartości literackich, działanie pomimo pohukiwań rozmaitych koterii, nieuleganie snobizmom. W dzisiejszych, niełatwych czasach (a kiedy były łatwe?) osiągnięcie trzystu numerów jest sukcesem nie lada. Trudno więc przecenić znaczenie GK, która zdobyła sobie trwałe miejsce w świadomości czytelników.

A w ogóle z literaturą – choć krucho – to chyba nie jest tak do końca źle. Oto przyznano nagrody im. Norwida. Nagrodę za całokształt otrzymał Józef Hen. Bardzo się ucieszyłem, że ten wybitny pisarz został uhonorowany. Nigdy zresztą nie był rozpieszczany nadmiarem nagród. Dla mnie skandalem jest, że nie przyznano mu nagrody NIKE, a przecież jego twórczość mogłaby również z powodzeniem

kandydować do Nobla. Henem może się szczyścić cała nasza literatura.

Natomiast o ile większą chlubą naszych czasów może być sołtys z prawdziwego zdarzenia! Chciałem napisać „zderzenia” – głupty z bufonadą. Dobry parobek w mitrze dokładnie krowie wytrze. I to będzie jedyny pożytek. Albo filantropi z cudzej kieszeni. Wzruszył mnie tzw. „metropolita”, który na wieść o wielkim pożarze wsi na Podkarpaciu zbolełym głosił „zaapelował” do ludzkiej ofiarności. W porządku, ale kurczę także stać na to, aby pieniądze na budowę kolejnej, nikomu niepotrzebnej durnostojki przeznaczyć na realną pomoc dla pogorzalców. Ale nie, módl się i płac! Straszna obłuda, zakłamanie, traktowanie „ludu” niczym bandę kretynów. A potem kwik ze złości, że coraz bardziej zanika autorytet i wiarygodność strupieszanej instytucji.

Oto dlaczego uciekam od dzisiejszej, pełnej chamstwa i hipokryzji, rzeczywistości. Tym razem do czasów wspomnianych przez Paulinę Wilkońską. To jednak był inny świat, inni ludzie. Nie było wielu udogodnień, z których my – żyjący przeszło sto lat później – korzystamy, ale to chyba nie jest najważniejsze, skoro wtedy ludzie także żyli, tworzyli, odwiedzali się, choć często byli brutalnie represjonowani. Jednak w narodzie pomimo wszystko była chęć działania i dużo nadziei, nawet pomimo długoletnich więzień i zsyłek, a nad Warszawą królowała Cytadela. Wychodziła prasa literacka, kwitło życie towarzyskie i kulturalne. Ale podobno wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma, albo jeszcze nie było.

A może byłoby nam paradoksalnie lepiej tam, gdzie już kiedyś byliśmy? Oto świetna poetka z Krakowa, Joanna Rzodkiewicz-Nowocień, przysłała mi kilka zdjęć ze spotkań w Augustowie. Odbływały się one w lokalu oddziału Paxu oraz augustowskim domu kultury. Był rok 1976 (znowu przyczynek do nieuchronnego zjawiska upływu czasu). Siedzimy tacy młodzi, czytamy wiersze, dyskutujemy, jakby to było wczoraj... Jest wśród nas pewna nastolatka, Joasia Rzodkiewicz. Zupełnie nie pamiętałem o tych zdjeciach, a także o obecności nieznannej mi wtedy nastolatki. Spotkaliśmy się dopiero w XXI wieku, chyba na którymś Staszowskim Lecie Literackim, organizowanym przez Stanisława Nyczaję. Ale wtedy również nie kojarzyłem jej z tamtymi augustowskimi spotkaniami. Tak więc miłym zaskoczeniem i niespodzianką były te dawne zdjęcia. Tam oszalały czas się zatrzymał. Niestety, nie zwróci tego, co zagrabił...

Takie mnie naszły refleksje, a tu na Pisarzach.pl czytam opowiadanie Ireny Nyczaj „Aż wypełnię swój los”. Świetnie napisane, bardzo dramatyczne. Mówi autorka o losie człowieka, który na starość został potraktowany niczym niepotrzebny sprzęt. Utwór świetny od strony psychologicznej oraz fabularnej. Irena ma niezwykły dar zaciekawiania opisywanymi sytuacjami. Nadaje im wymiar uniwersalny, ponadczasowy, jednocześnie sygnalizuje własny stosunek do opisywanych sytuacji. Niczego nie sugeruje, nie ocenia wprost. Nie chcę streszczać Pani tej oryginalnej nowelki, proszę więc samej zerknąć na portal www.pisarze.pl.

Ukazała się też „Covidiada” Stanisława Nyczaję. Tu sprawa pandemii została potraktowana szerzej i w sposób w poezji niespotykany, niekonwencjonalny. Nyczaj mianowicie pokazał tu pandemię w wymiarze psychologicznym, globalnym, nawet kosmicznym. To wiersze bardzo ekspresyjne, mówiące o przemianie świata, o przewartościowaniu pojęć, o pewnym „unieważnieniu” tradycyjnej hierarchii wartości. Świat na pozór pozostaje bez zmian, a jednak jest już zupełnie inny. Otwiera przed nami nowe wyzwania, przewartościowuje nasze pojęcia. A wszystko dzieje się prawie niepostrzeżenie, jakbyśmy wchodzili w dobrze nam znaną rzeczywistość, a przecież diametralnie różną, w której teraz musimy się odnaleźć, i którą musimy „oswoić”. Psychologiczne skutki pandemii tkwią przede wszystkim w naszym widzeniu świata. To tak, jakby powiedzieć, że covid przemienił człowieka, otworzył przed naszymi oczami nieznanne nam dotychczas światy, bardzo poszerzył nasze perspektywy oraz egzystencjalną świadomość. Jest to liryka na wskroś filozoficzna. Nie traci przy tym niczego z obrazowości, pomyślowego słowotwórstwa, tak charakterystycznego dla poezji Staszka Nyczaję. A w rozdziale „Żartobliwie” są wiersze satyryczne, czasami gorzko uśmiechnięte. W ten sposób poeta niejako oswaja niebezpieczeństwa i tragizm sytuacji. Bo żart jest najlepszą obroną oraz lekarstwem na wszystkie sytuacje dramatyczne. Bardzo Pani ten tom polecam. Pomaga on odzyskiwać równowagę w tych wcale nie „żartobliwych” czasach.

Przeczytałem też ostatnio niezmiernie ciekawe wspomnienia Macieja Piekarskiego, dziennikarza znanego m.in. z Telewizyjnego Kuriera Warszawskiego. Był to elegancki pan, pełen kultury i osobistego uroku, zawsze pod muszką, posługujący się nieskazitelną polszczyzną. Żałuję, że nie zdążyłem go poznać osobiście. Znam za to jego córkę, Małgorzatę Karolinę Piekarską, pisarkę.

Początek wojny, powstanie, tułaczka po wypędzeniu z Warszawy – są tutaj widziane oczami dziecka, potem nastolatki. Dużo tam o klimatach panujących w rodzinnym domu. Bardzo mi jest bliski ten przedwojenny etos inteligentki, bezinteresowność, brak agresji, zaufanie do ludzi (na czym zresztą jednostki szlachetne nie zawsze wychodziły najlepiej). A oto inne wzruszenie związane z tą lekturą: oto państwo Piekarscy mieszkali w tym samym domu, w którym dużo później odwiedzałem, jako młody poeta, Stanisława Grochowiaka.

Życzę Pani dużo spokoju i letniego odpoczynku –

Stefan Jurkowski

